

7. Długa historia „szemrania” i narzekania



Narzekanie” (= „ubolewanie”, „wzdychanie”, „sprzeciw”, skarga i płacz”), oficjalnie ma wśród biblijnych chrześcijan złą prasę, jako że najczęściej – a dla wielu (niestety) wyłącznie – kojarzy się z „szemranie” Izraelitów, którzy podczas czterdziestoletniej wędrówki wciąż byli niezadowoleni ze swej

sytuacji.

Ale ten obiegowy sąd jest nieprawdziwy. Bo narzekanie dość zasadniczo różni się od potępianego w Biblii „szemrania” Izraelitów – rozumianego tam najczęściej jako bunt przeciwko Bogu i przeciw Jego wiernym sługom (por. 4 Mjż r. 16.). W odróżnieniu od tego, ludzi, którzy ubolewają, skarżą się i narzekają na pojawiające się – zarówno w świecie zewnętrznym, jak i wśród ludu Bożego – zło, Biblia bierze w obronę i wystawia im pozytywne świadectwo (Ezech 9,4-6)!

„Szemranie” Izraelitów

W Biblii „szemranie” jest zasadniczo przejawem braku wiary, co w konsekwencji może rodzić sprzeciw i bunt! Choć – i ten fakt należy koniecznie odnotować – w niektórych przypadkach bywa przede wszystkim oznaką strachu, bezradności i zagubienia, a nie buntu!

Wskazują na to wyraźnie początkowe doświadczenia, wobec których stanęli Izraelici. W 2 Mjż 15,22-25 czytamy, że „wędrowali trzy dni po pustyni, a nie znaleźli wody. I przybyli do miejscowości Mara, i nie mogli tam pić wody, bo była gorzka; dlatego nazwano tę miejscowość Mara. Wtedy lud szemrał przeciwko Mojżeszowi, mówiąc: Co będziemy pić? Mojżesz wołał do Pana, a Pan wskazał mu drzewo; i wrzucił je do wody, a woda stała się słodka...” (2 Mjż 15,23-25).

Wędrowali po piaskach pustyni Szur i przez trzy dni nie

znaleźli wody! – Czy można się dziwić ich przygnębieniu i desperacji? Zdecydowanie – nie. Słuszność tej oceny potwierdza fakt, że w zaistniałej sytuacji Pan Bóg nie pogniewał się na Swoj naród, lecz wykorzystał to trudne doświadczenie, by ich nauczyć zaufania do Siebie. A kiedy dał im wodę i pouczył o Swoich oczekiwaniach, równocześnie złożył im obietnicę stałej opieki i poprowadził do spokojnej oazy Elim (2 Mjż 15,25-27). Podobna sytuacja miał miejsce wkrótce potem na pustyni Sin, gdy tej wielkiej rzeszy ludzkiej dramatycznie zabrakło żywności – a był to czas, gdy jeszcze nie było manny (2 Mjż 16,1-3). Również wtedy Pan Bóg obszedł się z nimi wyrozumiale, najpierw zapowiadając, a zaraz potem obdarzając ich dostatkiem mięsa i chleba: „I rzekł Pan do Mojżesza: Usłyszałem szemranie synów izraelskich. Powiedz im tak: O zmierzchu będziecie jedli mięso, a rano nasycicie się chlebem i poznacie, że Ja, Pan, jestem Bogiem waszym” (2 Mjż 16,4-18)!

Bez wątpienia doświadczenia te – podobnie jak wcześniejsze wyjście z Egiptu, a potem cudowne przeprowadzenie przez Morze Czerwone – były elementami Bożej dydaktyki, i miały ich nauczyć zaufania do Jahwe w każdych okolicznościach. Niestety, oni nie byli skorzy do nauki. I kiedy po raz kolejny zabrakło wody, winą za to obarczyli Mojżesza: „[...] lud szemrał przeciwko Mojżeszowi, mówiąc: Czy dlatego wyprowadziłeś nas z Egiptu, aby przyprawić nas i dzieci nasze, i dobytek nasz o śmierć z pragnienia? I wołał Mojżesz do Boga: Co mam począć z tym ludem? Niewiele brakuje, a ukamienują mnie!” (2 Mjż 17,3.4).

Jednak i tym razem Pan Bóg okazał im wiele cierpliwości. A pragnąc, aby świadectwo Jego dobroci i mocy utrwaliło się wśród narodu – świadkami wytrysnięcia wody ze skały uczynił grupę osób ze starszozny Izraela (2 Mjż 17,5.6). Owszem, w biblijnej relacji o tym wydarzeniu można już dostrzec ton krytyczny – natchniony tekst zaznacza, że Izraelici przekroczyli granicę, której przekraczać nie wolno (w. 7: „synowie izraelscy spierali się tam i kusili Pana, mówiąc: Czy jest Pan pośród nas, czy nie?”; „gniewali Jahwe, mówiąc: Czy

rzeczywiście Jahwe jest wśród nas, czy nie?” – BP)! – Taka postawa źle rokowała na przyszłość!

Niestety, mimo wielu dobitnych dowodów opieki i prowadzenia Bożego, mimo iż coraz to doświadczali troski i widzieli moc Jahwe, Izraelici wciąż Mu nie wierzyli, nie ufali i nie byli posłuszni... I gdy pojawiał się kolejny problem – wykazywali brak wiary, zamykali się na głos rozsądku reagując niecierpliwością i krzykiem, co rychło przechodziło w agresję i bunt! Jakby w nieodległej przeszłości nie widzieli cudów Bożych, nie chcieli i nie starali się wzbudzić w sobie wiary i zaufania do Pana...

I nie ma się co dziwić, że ich niezwykle krótka pamięć i brak konsekwencji doprowadziły wkrótce do tragedii pod Synajem, gdzie – mimo iż kilka tygodni wcześniej uroczyście ślubowali wierność – sprzeniewierzyli się Bogu i czcili złotego cielca (2 Mjż r. 32)! Teraz Jahwe potraktował ich z całą surowością, i tamten bunt i bezbożność zostały już surowo ukarane – śmierć poniosło trzy tysiące najbardziej aktywnych w odstępstwie mężów (w.28), a nad całym narodem zawisła groźba całkowitego odrzucenia przez Boga.

Nieco później w wydarzeniach w okolicy Tibrot-Hattaawa – gdy wzgardzili manną i zażądali mięsa (4 Mjż r. 11.; por. 4 Mjż 21,4-9) – znów wykazali ducha nieposkromionej pożądlivosti i buntu, czym doprowadzili do rozpaczyny Mojżesza, a „Pan zapłonął wielkim gniewem i zadał ludowi bardzo ciężki cios”!

Niestety, oni wciąż byli niepoprawni i w następnych miesiącach swym szemraniem zatruwali życie Mojżeszowi i Aaronowi, i narażali się na gniew Pana.

Kolejny bunt wybuchł, gdy do obozu izraelskiego powrócili wysłani do Kanaanu wywiadowcy, a dziesięciu z nich zniechęciło do podboju niemal wszystkich Izraelitów: „Wtedy wzburzył się cały zbór [...] I szemrali wszyscy synowie izraelscy przeciwko Mojżeszowi i Aaronowi. I mówił cały zbór do nich: Obyśmy byli pomarli w Egipcie albo na tej pustyni obyśmy pomarli! Po cóż Pan prowadzi nas do tej ziemi? Abyśmy padli od miecza? Aby nasze żony i dzieci stały się łupem? Czy nie lepiej nam wrócić

do Egiptu? I mówili jeden do drugiego: Obierzmy sobie wodza i wróćmy do Egiptu!” (4 Mjż 14,1-4).

Z powodu tych wydarzeń wszyscy buntownicy usłyszeli Boży wyrok, że „żaden z tych mężów, którzy widzieli chwałę moją i moje znaki, jakich dokonywałem w Egipcie i na pustyni, a oto już dziesięciokrotnie wystawiali Mnie na próbę i nie słuchali mojego głosu, nie zobaczy ziemi, którą przysiągłem ich ojcom. Żaden z tych, którzy Mnie zlekceważyli, jej nie zobaczy!” (4 Mjż 14,22.23).

Kiedy dziś czytamy o tamtych wydarzeniach, ogarnia nas zdumienie! Bo ani cuda Boże, które oglądali, ani konsekwencje, jakie coraz to na nich spadały, wyraźnie niczego ich nie nauczyły. To naprawdę był „lud twardego karku i nie obrzezanego serca” – niezwykle aktywny w samodestrukcji! Faktycznie, jeśli Izraelici w ogóle mieli wejść do Kanaanu – to pokolenie musiało odejść...

Bo spójrzmy jeszcze na kolejny (jeden z wielu) akt grzesznego szemrania i sprzeciwu wobec Boga, do którego doszło w związku z buntem Koracha i jego zwolenników. – Wtedy „dwustu pięćdziesięciu mężów izraelskich, książąt zboru” zginęło straszną śmiercią (4 Mjż r. 16.). A zaraz po nich umarło czternaście tysięcy siedmuset Izraelitów, którzy wbrew oczywistym faktom, winą za śmierć zbuntowanych książąt starali się obciążyć Mojżesza i Aarona (4 Mjż 17,6-14)!

Fatalna postawa i tragiczny los tamtego pokolenia Izraelitów, są poważnym ostrzeżeniem dla wszystkich, którzy przystępują do Boga, ale nie są gotowi chodzić Jego drogami! Dla tych, których serca – mimo iż oglądali cuda, doświadczyli mocy, widzieli działanie, i korzystali z Jego dobroci – są nieczułe na głos Pana i tkwią w niewierze. Bo tacy ludzie nie szukają Boga, aby Go poznać, zrozumieć i czynić Jego wolę, lecz kogoś, kto im zapewni dobrobyt i ochronę!

Tej właśnie sprawie wiele uwagi poświęca List do Hebrajczyków, w którym wskazano na trzy podstawowe przyczyny ich szemrania i buntu. Były to: (1) „zatwardziałość serc” (w przekładzie BP:

„znieczulenie serc”), (2) „niewiara”, i (3) „grzech”. I znamienne jest to, że – jak czytamy we fragmencie Hbr 3,13 – wszystkie one są z sobą ściśle związane i wzajemnie się warunkujące: „Uważajcie bracia, żeby wśród was nie było jakiegoś zepsutego przez niewiarę serca, które by odeszło od Boga żywego, ale zachęcajcie się co dzień wzajemnie, dopóki trwa owo <dzisiaj>, ażeby ktoś z was zwiedziony przez grzech, nie stał się nieczuły [na Boga]”.

Podobnie jak wcześniej Izraelici,

także my, chrześcijanie, w różnym czasie wyszliśmy z duchowego „Egiptu” (por. Obj 11,8) i podążamy do Lepszego Kraju (Jan 14,1-3). I również nasza droga i los życia – Pan Jezus nazwał go naszym osobistym „krzyżem” (Łk 9,23) – jest najeżona przeciwnościami i czyhają na niej liczne niebezpieczeństwa. Jednak największe z nich może być ukryte w samym człowieku, w jego sercu i umyśle – jako że to właśnie determinuje duchową postawę każdego z nas.

Jest smutnym faktem, że wielu zdeklarowanych chrześcijan nie wsłuchuje się w głos Boga, by Go poznać, być Mu uległym i z Nim współpracować – a chcą jedynie, aby On spełniał ich życzenia!

Można się o tym przekonać obserwując ludzkie reakcje, na zmieniające się okoliczności życia. Bo łatwo jest entuzjasmować się Bożymi cudami, wielbić Go i dziękować za otrzymane liczne błogosławieństwa! Łatwo uroczyście deklaruować swą wierność w chwilach dobrobytu i pomyślności... Znacznie trudniej czynić to wtedy, gdy pojawiają się trudności – utrata pracy i niedostatek materialny, brak powodzenia, choroba, czy inny cios... Trudno pozostać ufnym, gdy wszystko zda się zwracać przeciwko, gdy zawodzą i zdradzają ludzie, a ciężkie chmury przez długi czas zasłaniają słońce!... Ilu chrześcijan przyjmuje to z pokorą, i w milczeniu oczekuje na Boga? Ilu – mimo iż w danym momencie nie rozumieją, dlaczego On do tego dopuścił – ufa Mu i stara się zrozumieć, dlaczego tak się dzieje?... A przecież to właśnie wtedy zdajemy egzamin z duchowej

dojrzałości. Albo go nie zdajemy! To wtedy okazuje się, czy nasze serca wypełnia troska o sprawy doczesne, albo najważniejsza jest dla nas relacja z Bogiem i duchowa równowaga.

Wciąż zachwyca mnie podejście ap. Pawła, który mówiąc o swych duchowych doświadczeniach, poszukiwaniach i wyborach, zyskach i poniesionych stratach, napisał do Filipian:

„[...] wszystko, to, co mi było zyskiem, uznałem ze względu na Chrystusa za szkodę. Lecz więcej jeszcze, wszystko uznałem za szkodę wobec doniosłości, jaką ma poznanie Jezusa Chrystusa, Pana mego, dla którego poniosłem wszelkie szkody i wszystko uznałem za śmiecie, żeby zyskać Chrystusa. I znaleźć się w nim, nie mając własnej sprawiedliwości, opartej na zakonie, lecz tę, która się wywodzi z wiary w Chrystusa, sprawiedliwość z Boga na podstawie wiary.

Żeby go poznać i doznać mocy zmartwychwstania jego, i uczestniczyć w cierpieniach jego, stając się podobnym do niego w jego śmierci. Aby tym sposobem dostąpić zmartwychwstania. Nie jakobym już to osiągnął albo już był doskonały, ale dążę do tego, aby pochwycić, ponieważ zostałem pochwycony przez Chrystusa Jezusa” (3,

To skoncentrowanie się na Jezusie Chrystusie – zapatrzenie się w Chrystusa – sprawiło, że niesprzyjające okoliczności zewnętrzne nie tylko nie osłabiały jego ducha, lecz działały na niego mobilizująco:

„[...] nie upadamy na duchu; bo choć zewnętrzny nasz człowiek niszczeje, to jednak ten nasz wewnętrzny odnawia się z każdym dniem. Albowiem nieznaczny chwilowy ucisk przynosi nam przeogromną obfitość wiekuistej chwały. Nam, którzy nie patrzymy na to, co widzialne, ale na to, co niewidzialne; albowiem to, co widzialne jest doczesne, a to, co niewidzialne, jest wieczne” (2 Kor 4,16-18).

Niestety, w przeciwieństwie do Pawła, dość często chrześcijanie pożądamy Bożych darów, ale nie samego Boga! Oczekują, że będzie wciąż spełniał ich oczekiwania – lecz nie

bardzo interesuje ich ani to, kim On jest, ani to, co ma im do powiedzenia! Byłem kiedyś zszokowany postawą osoby, która w starości, po ponad pięćdziesięciu latach <chodzenia z Chrystusem> (to brzmi pięknie, ale na ile jest prawdziwe?), mimo iż wciąż cieszy się dobrym zdrowiem i niezłą kondycją, stale utyskuje na to, że nie czuje się tak, jak czterdzieści lat temu!... „Nie udała się Panu Bogu starość! Oj nie!” – mówi z wyraźnym zawodem i pretensją w głosie. A czasami po źle przespanej nocy wyrzeka: „Co ten Pan Bóg ze mną robi?! Jak można tak traktować ludzi, którzy w Niego wierzą!”... Tragiczne, ale i znamienne! Bo bliższy kontakt wykazuje, że u tej rozczarowanej Bogiem osoby – legitymującej się ponad półwiekowym stażem w zborze – nie widać duchowej, osobistej relacji z Bogiem, co ujawnia się przy okazji wielu zdarzeń, m. in. wciąż nie jest w stanie przebaczyć ludziom, którzy ją skrzywdzili kilkadziesiąt lat temu!...

Zgodnie z wizją takich ludzi Pan Bóg ma służyć spełniając ludzkie oczekiwania – ma się opiekować, błogosławić, uzdrawiać z chorób, i usuwać z drogi człowieka wszelkie trudności. Jak napisał jeden z komentatorów, „Traktujemy Boga jak kogoś, kto jest nam coś winien – no, bo przecież jest Bogiem, a skoro jest Bogiem, to w końcu, co ma lepszego do roboty, niż spełnianie naszych pragnień?... [...] W konsekwencji, jak pisał niegdyś Mistrz Eckhart, <niektórzy chcą patrzeć na Boga tymi samymi oczyma, jakimi patrzą na krowę, i chcą kochać Boga tak, jak ją kochają. A kochają ją z powodu mleka i sera, ze względu na swą własną korzyść!>...”

Dzięki Bogu są chrześcijanie, którzy naśladują przykładu ap. Pawła! Jak inna, jeszcze starsza siostra, która pytana o samopoczucie odpowiada zwykle: „Dobrze, kochani. Owszem boli to i owo, nogi nie zawsze chcą mnie nosić. Czasami źle sypiam... Ale się nie skarżę, bo mam swoje lata... A ile ja otrzymuję od Boga! – Jestem wśród bliskich, którzy mnie kochają, czasami nawet mogę im jeszcze w czymś pomóc! A co najważniejsze, mam Jezusa i wiem, że spotkam Go, gdy po nas przyjdzie!...”

Inna, młoda wiekiem siostra, powiedziała ostatnio mojej żonie:

„Ciociu, jak my powinniśmy dziękować Panu Bogu za wszystko, co mamy!... Owszem, mieszkanie będziemy jeszcze długo spłacać, ale oboje mamy pracę, i zdrowie... Mamy pralkę, lodówkę, a w kuchni robot i różne urządzenia – nie tak, jak moja babcia i mama... A na co dzień jemy to, co one kiedyś jadały tylko od święta!... Czego więcej chcieć? Obyśmy tylko pozostali wierni Panu Bogu, by Jezus nie musiał się za nas nigdy wstydzić... I oby przyszedł jak najszybciej!...”

„Ci, którzy płaczą i narzekają nad obrzydliwościami”...

Czasami można usłyszeć, że Boży człowiek nie powinien nigdy narzekać. I to bez względu na okoliczności...

Ale to błąd. Bo wybrani Boży mają prawo narzekać – a więc ubolewać, biadać i skarżyć się, jeśli mają uzasadnione powody. Tak, jak Izraelici w Egipcie, gdy faraon nękał ich pracą ponad siły, a potem jeszcze zaczął zabijać ich synów. W 2 Mjż 2,23 czytamy, że „Izraelici jęczeli z powodu ciężkiej pracy i narzekali, a ich wołanie o pomoc z powodu ciężkiej pracy dotarło do Boga. I usłyszał Bóg ich narzekanie. I wspomniał Bóg na swoje przymierze z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem”.

Także chrześcijanin ma prawo narzekać i protestować, gdy widzi wokół siebie grzech i nieprawość. Zwłaszcza w zborze/kościółce, jeśli sprawy idą w złym kierunku, a pasterze jakby tego nie widzieli, zaś w niektórych przypadkach wręcz ukrywają, albo bagatelizują groźne zjawiska i tendencje. Taką fatalną postawę przyjmowali kiedyś w Izraelu kapłani i fałszywi prorocy, o których Pan powiedział, że „leczą rany swojego ludu powierzchownie, mówiąc: Pokój, pokój! – choć nie ma pokoju” (Jer 6,14).

W uzasadnionych sytuacjach członek zboru/kościółki nie tylko może, ale wręcz powinien się skarżyć, narzekać i stanowczo przeciwdziałać złu. Wszak czynił to nawet sam Pan, widząc przestępstwa i niewdzięczność ludu izraelskiego, i w konsekwencji nieuchronną karę, jaka miała spaść na ten naród: „Słuchajcie, niebiosa, i uważnie przysłuchuj się, ziemio! Gdyż Pan mówi: Synów odchowałem i wypiastowałem, lecz oni odstąpili

ode mnie. Wół zna swego właściciela, a osioł żłób swego Pana, lecz Izrael nie ma rozeznania, mój lud niczego nie rozumie. Biada narodowi grzesznemu, ludowi obciążonemu winą, potomstwu złośliwych, synom wyrodnym. Opuścili Pana, porzucili Świętego Izraelskiego, odwrócili się wstecz...” (Iz 1,2-4);

„[...] Teraz więc, obywatele jerozolimscy i mężowie judzcy, rozsądźcie między mną i między moją winnicą! Cóż jeszcze należało uczynić mojej winnicy, czego ja jej nie uczyniłem? Dlaczego oczekiwałem, że wyda szlachetne grona, a ona wydała złe owoce? [...]” (czyt. Iz 5,1-7);

„Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroków i kamieniujesz tych, którzy do ciebie byli posłani; ileż to razy chciałem zgromadzić dzieci twoje, jak kokosz zgromadza pisklęta swoje pod skrzydła, a nie chcieliście. Oto wam dom wasz pusty zostanie...” (Łk 13,34.35).

Jednym z najgorszych okresów w historii Izraela, a ściślej południowego królestwa Judy – był okres przed niewolą babilońską. Królowie judzcy, elity duchowe i kapłani, a za nimi niemal cały lud, pogrążyli się w odstępstwie. W księgach Jeremiasza i Ezechiela czytamy, że zaniedbywano służbę świątynną, lekceważono nakazy Bożego Zakonu, m. in. zaniedbywano Sabat... Równocześnie do przedsionków świątyni wniesiono podobizny pogańskich bóstw i odprawiano pogańskie rytuały, np. uprawiano prostytucję sakralną... Nie lepiej działo się w sferze społecznej, bo możni deptali prawa najuboższych i bezwzględnie nad nimi panowali – np. wbrew prawu (2 Mjż 21,1.2; 3 Mjż 25,38-45) nie anulowano długów, nie uwalniano tych, którzy z nędzy zaprzędawali się w niewolę... Panowała przemoc i grabież! Nic dziwnego, że w Jerozolimie i miastach judzkich rozbrzmiewała skarga i narzekanie, co wywołało stanowczą reakcję Pana. Oto jedna z groźnych wizji, jaką zobaczył prorok:

„Potem zawołał donośnym głosem, że to na własne uszy słyszałem: Przybliżcie się wykonawcy sądu nad miastem, każdy z narzędziem zniszczenia w ręku.

A oto sześciu mężów przyszło od górnej bramy, zwróconej ku

północy, a każdy miał w swoim ręku narzędzie zniszczenia. A był wśród nich jeden mąż odziany w lnianą szatę z przyborami do pisania u swojego boku; ci przyszedli i stanęli koło miedzianego ołtarza. A chwała Boga izraelskiego podniosła się znad cheruba, na którym spoczywała, w stronę progu przybytku. Potem zawołał na męża odzianego w lnianą szatę, który miał przybory do pisania u swojego boku. I rzekł Pan do niego: Przejdź przez środek miasta, przez środek Jeruzalemu, i uczynź znak na czole mężów, którzy wzdychają i jęczą nad wszystkimi obrzydliwościami popełnionymi w nim!

A do innych rzekł tak, że to na własne uszy słyszałem: Przejdźcie za nim przez miasto i zabijajcie bez zmrżenia oka, i nie litujcie się.! Wybijcie do nogi starców, młodzieńców i panny, dzieci i kobiety, lecz tych wszystkich, którzy mają na sobie znak, nie dotykajcie! A rozpocznijcie od mojej świątyni. I rozpoczęli od starszych mężów, którzy byli przed przybytkiem” (Ezech 9,1-6).

Na zło, nieprawość i odstępstwo można różnie reagować. Można też nie reagować wcale. Ale to zła postawa, która może świadczyć albo o nieświadomości i zagubieniu, albo o braku troski i celowym zaniedbywaniu Bożych spraw!

Wydarzenia na górze Karmel, gdzie Eliasza zwołał Izraelitów, by opowiedzieli się albo za Bogiem, albo za Baalem (1 Krl r. 18) dowiodły całkowitego zagubienia narodu. Na słowa proroka: „Jak długo będziecie kulać na dwie strony? Jeżeli Jahwe jest Bogiem, idźcie za nim, a jeżeli Baal, idźcie za nim!” – „lud nie odrzekł mu ani słowa” (w. 21)! Z kolei postępowanie przełożonych zboru korynckiego, którym niezbyt zależało na moralności współwierzających, dowodzi, że nie dorośli do swej roli: „A wyście się nadęli, a nie raczejście się smucili, aby był uprzątnięty spośród was ten, który ten uczynek popełnił” (1 Kor 5,1.2 BG) – skrytykował ich ap. Paweł.

Nie trzeba chyba nikogo przekonywać, że naśladowanie tamtej postawy Izraelitów, podobnie jak postawy starszych zboru z Koryntu – jest nie do przyjęcia! Tym bardziej dziwi, gdy współcześnie słyszymy kazania, w których nauczyciele

niektórych zborów/kościółów krytykują i potępiają tych, którzy ubolewają i starają się przeciwdziałać pojawiającym się w społeczności złym i groźnym zjawiskom. Takim jak obniżanie poziomu nauczania, a co za tym idzie osłabianie doktrynalnej tożsamości, i życia duchowego członków. Brak konkretnych programów systematycznej pracy ewangelizacyjnej. Długie tolerowanie odstępstwa od podstawowych prawd Słowa Bożego, co wyrządza niepowetowane szkody zborom i całym kościołom. Przyzwalanie na lekceważenie i niszczenie autorytetu ludziom niewygodnym... Członkowie wielu zborów/kościółów coraz częściej skarżą na zatrważająco niski poziom kazań, na brak biblijnego kształcenia kadr dla misji i duszpasterstwa. Zwracają też uwagę na niepokojące zmiany etyki i moralności, co wyraża się tolerancją dla różnorodnych światowych zwyczajów i zachowań, a także na bałagan organizacyjny... Nasuwa się pytanie: Czyżby „sól zwietrzała”?...

Przy czym jest charakterystyczne, że w zborach/kościółach, w których są obecne i brane w obronę takie zjawiska i tendencje, wiele się mówi o miłości. Niestety, nie tej, której fundamentem jest prawda, sprawiedliwość i szczerść, ale ckliwej i sentymentalnej, która – wyrażana jedynie słowami – ma przykryć bolesne niedostatki, a jedynie irytuje i zniechęca.

Ktoś powiedział kiedyś, że nie da się przykryć ognia kartką papieru. Miał rację. Trudne sytuacje można rozwiązać jedynie wtedy, gdy w ich rozwiązywanie włoży się całe serce i wszystkie siły. Wtedy też można z nadzieją prosić i spodziewać się Bożego błogosławieństwa!